

# ROUSSEAU, TARZAN I KOZYRA

Przyciętą do potrzeb dzisiejszego poprawnościowego modelu wychowania.

Historia Mowgliego - chłopca wychowanego w wilczej rodzinie i przyjętego do stada - opowiedziana jest z pozycji krytykujących cywilizację i przeciwstawiających jej mądrość natury. Autorka adaptacji Magda Żarnecka wycina z tekstu wszystko, co mogłoby tej tezie przeczyć. W oryginale wilki (z wyjątkiem przybranych rodziców) chciały chłopca zabić - nie uczyniły tego przekupione na radzie gromady przez panterę (która była kiedyś w niewoli u ludzi i ma sentyment do dziecka). W przedstawieniu Mowgli zostaje przyjęty do stada w demokratycznym głosowaniu. W oryginale niedźwiedź Baloo (kolejna dobra rola Łukasza Bzury) jest dość surowym nauczycielem, który co prawda kocha swojego ucznia, ale i nieraz wymierza mu solidne klapsy. Ale przecież dzisiaj nie wolno bić dzieci, więc Baloo staje się dobrotliwym safandulą, jakimś dobrodusznym dziwakiem. W oryginale zwierzęta ratują się z opresji dzięki znajomości zaklęć i pradawnych praw, którym muszą się podporządkować mieszkańcy dżungli. W przedstawieniu wszyscy sobie tam raczej pomagają z dobrego serca. Uogólniając: w oryginale dżungla to okrutna, surowa rzeczywistość (starego wilka młodsze obalają podstępem, gdy nie może już polować), w której tylko dzięki posłuszeństwu wobec prawa da się jakoś przeżyć, w przedstawieniu - dzika natura jest dobra i powinna być wzorem dla człowieka, który wydaje się równie głupi jak najgłupsze zwierzęta, czyli zapatrzone w niego małpy.

Głównym źródłem tych znaczeniowych przemieszczeń są wykorzystane w spektaklu piosenki Maliny Prześlugi, nie wiadomo czemu wprowadzone zamiast pieśni napisanych przez Kiplinga. Ich teksty puentują sceny, często odwracając ich sens. Na przykład gdy Mowgli czuje się odrzucony przez obie społeczności jako obcy, aktorzy śpiewają mu: *nieważne, kim się jest i odkryj naturę swą*. Tragiczny konflikt między bezpieczeństwem (także emocjonalnym) życia w gromadzie a indywidualizacją rozwiązuje się na zawołanie, a raczej na zaśpiewanie... A przecież to cywilizacja umożliwia śpiew, podobnie jak funkcjonowanie Teatru Pinokio. W dżungli Przemysław Jaszczak musiałby zabijać, żeby przeżyć.

By zrozumieć, czym jest dzikość, przyjrzyjmy się początkowi spektaklu, gdy grająca sępa Chila Milena Kranik (lepsza jako muzyk niż jako aktorka) próbuje zapanować nad wydobywającymi się z gardła nieartykułowanymi dźwiękami. Na scenie liany i liny, na których z zadziwiającą sprawnością będzie się huśtał dorastający Mowgli-Tarzan (bardzo sprawny fizycznie Łukasz Batko). Wchodzą wilki, niedźwiedź, pantera. Zwierzęcość postaci zaznaczona jest jedynie kostiumem, aktorzy pokazują twarze i grają mimiką. Za to w drugim akcie ci sami aktorzy są ludźmi skrytymi za wielkimi maskami. To ciekawy zabieg potwierdzający tezę, że cywilizacja nie tylko krępuje ruchy ubraniem, ale i bogatą w ekspresję twarz zmienia w maskę. Podziwiać dobór teatralnych środków czy protestować przeciwko ich znaczeniom?

Malutki Mowgli jest figurką rodem z bożonarodzeniowej szopki - szybko jednak rośnie i zmienia się w młodzieńca, który pobiera nauki życia w dżungli. Opowieści wprowadzające go w świat, podobnie jak przeznaczone dla wieśniaków fantastyczne historie Mowgliego na temat dżungli prezentowane są w konwencji teatru cieni. Pomysł ciekawy - wykonanie nieco gorsze. Wielkość figurek na ekranie, podobnie jak ostrość wizerunku zmienia się wraz z odległością od źródła światła. Animatorom trudno więc zgrać jedno z drugim i obraz się rozmazuje. *O dżungli tak naprawdę nie wiesz nic* - brzmią słowa piosenki. Widzimy tylko cienie na ścianie jaskini. Ale Platon przegrywa w walce skojarzeń z Kozyrą. Mowgli opowiada o piramidzie zwierząt, przewróconej kichnięciem muchy - dla żartu, by ośmieszyć wiedzę wioskowych mędrców na temat dżungli.

Żartów w przedstawieniu jest pod dostatkiem. Na przykład gdy grzechotnikotancerka Kaa mówi: *Potrafię śmiać się z siebie, ale krótko. Ha, ha.* Albo gdy wioskowy kapłan próbuje wieszczyć. Zaczyna kwestię: *Bogowie mówią...* i niespodziewanie wtrąca: *Cicho, nie wszyscy naraz.* Bardzo dowcipna jest też scena manifestacji dorosłych (przez maski wyglądają na starców), którzy protestują przeciw samowoli i spontaniczności dzieci. Na transparentach znaki zakazu - zabrania się jeździć na wrotkach, jeść lodów, mieć zmierzwione włosy. *Dziecko powinno cicho siedzieć, dziecko powinno guzik wiedzieć* - śpiewają. Na koniec postać z megafonem krzyczy do widowni: *Proszę się rozejść.* Szkoda, że to nie koniec sztuki. Ta kontrkulturowa scena byłaby niezłym podsumowaniem. Tyle że twórcy przedstawienia sami wychowują dzieci inaczej. Widziałem na premierze - dzieci twórców, sympatyków teatru, dziennikarzy ubrane jak z obrazka, starannie przyczesane, grzeczne. Możemy się zachwycać anarchicznymi w wymowie, skandynawskimi książkami o dziewczynkach, ale swoje dzieci wychowujemy raczej tradycyjnie. No cóż, rozdźwięk między teorią a praktyką pedagogiki trwa od czasów Rousseau.